Gdańsk 30.09.2016, Nagroda "Dialogu"

Panie Dyrektorze Europejskiego Centrum Solidarności,

Szanowna Pani Profesor Gesine Schwan, Szanowna Pani Konsul Generalna,

Panie Prezydencie Gdańska, Panowie Prezesi Zarządów Towarzystw Polsko-Niemieckich i Niemiecko-Polskich,

Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele,

W mojej pracy dyplomatycznej przyzwyczaiłem się do wręczania nagród i odznaczeń, a nie do ich otrzymywania. Lepiej mi także wychodzi opowiadanie o innych niż słuchanie wypowiedzi na swój temat. Nie będę jednak ukrywał radości i wzruszenia związanych ze spotkaniem w tym gronie i w takim miejscu. Wyróżnienie to traktuję jako honor wyjątkowy, ale także zródło pozytwnych emocji i potwierdzenie sensu dobrej rozmowy Polaków i Niemców – z pożytkiem dla obu społeczeństw i dla Europy. I sygnał, że taka rozmowa trwa nadal. Bo jest niezbędna.

Zaszczycają mnie, zarówno obecność, jak i słowa pani profesor Gesine Schwan – "klasyka" polsko-niemieckiego dialogu, osoby, bez której nie da się opowiedzieć historii naszych kontaktów w latach trudnych i potem - już w suwerennej Polsce po 1989 roku. Gesine podarowała nam coś niezmiernie rzadkiego i cennego: świadomość, że w gronie wybitnych postaci niemieckiej nauki i polityki, są ludzie, dla których Polska nie jest sezonowym flirtem czy przedmiotem koniunkturalnego zainteresowania. Jej zaciekawienie Polską było intelektualnie bezinteresowne i uporczywe. Toczyło ją jak wirus, którego nie potrafiły zwalczyć ani stłumienie ruchu Solidarność, ani zniechęcające zwroty polityczne. To ona przekonywała swoich rodaków, że warto słuchać Leszka Kołakowskiego czy Bronisława Geremka – nie tylko po to, żeby lepiej zrozumieć Polskę, ale żeby lepiej zrozumieć Europę. Że warto odczytać ich uniwersalny przekaz, jeśli Europa ma ambicję stać się prawdziwą i trwałą wspólnotą.

Chciałbym uspokoić tych z Państwa, którzy sądzą, że mi się pomieszało i zamiast podziękować za laudację, wygłaszam kolejną. Chcę tylko podkreślić znaczenie takiej postawy - którą najpełniej symbolizuje Gesine Schwan – jako przygotowanie do podejmowania wspólnej odpowiedzialności za los kontynentu. Jeśli w ostatnich kilku latach polsko-niemiecką współpracę "w Europie" stopniowo przekształcaliśmy w polsko-niemiecką współpracę "dla Europy", to było to możliwe dzięki ugruntowaniu się tego rodzaju dojrzałego partnerstwa. Jeśli w Brukseli pokonaliśmy przynajmniej najgłębsze podziały w europejskiej polityce wschodniej, to był w tym znaczący udział Trójkąta Weimarskiego, zbudowania konsensu, który przyjęły następnie wszystkie państwa członkowskie.

Moja teza jest taka, że nie byłoby widocznego wzrostu roli Polski w Unii, tego boksowania ponad wagę, bez kilkudziesięciu lat bliskich kontaktów polskich i niemieckich społeczeństw obywatelskich. Dziękując Towarzystwom z obu krajów za przyznanie mi nagrody, chciałbym zaryzykować opinię, że skala, trwałość i żywotność tych relacji dwustronnych jest bez precedensu na skalę europejską. Że stanowi swoiste europejskie *lieu de memoire* . I nie zmieniają tego sezonowe ochłodzenia, asymetrie w relacjach czy nierównoczesność pewnych debat publicznych w obu krajach*.* Ten polsko-niemiecki fenomen ma potencjał wzbogacania projektu integracyjnego o doświadczenia przydatne także gdzie indziej, np. w relacjach Unii z jej sąsiadami. Ale przede wszystkim mógłby chyba być lepiej wykorzystany w sytuacji, gdy Europa tak bardzo potrzebuje wsparcia swoich obywateli i szuka poczucia wspólnoty, które – jak się wydaje – dramatycznie osłabło.

Europa - projekt wolności

W sprawie poczucia wspólnoty Unia powinna się zwrócić do Gdańska, symbolu walki o wolność, czyli według naszej definicji: zmagań o odzyskanie wpływu na otaczającą rzeczywistość. Jak wiadomo, utrata wpływu na własny los podawana jest dziś najczęściej jako zródło obaw obywateli oraz motyw popierania populistycznych, często alternatywnych wobec liberalnej demokracji sił politycznych. W niedawnym orędziu o stanie UE, przewodniczący Komisji Jean-Claude Juncker przywołał entuzjazm i nadzieje Polaków po wstąpieniu do Unii w 2004 r. Uznał najwyraźniej, że warto przypomnieć o tym "klasycznym" europejskim przeżyciu właśnie dziś, gdy ludzie w wielu krajach znów mówią o konieczności odzyskania kontroli nad rzeczywistością. Tym razem sądzą, że tracą tę kontrolę na rzecz globalnego kapitalizmu. I pytają, czy Unia Europejska ma narzędzia, by ich przed negatywnymi skutkami globalizacji obronić? A może jest tak, że Unia bardziej pogłębia niż rozwiązuje te problemy? W każdym razie reputacja projektu integracji na kontynencie zależeć będzie od tego, czy uda się przekonać ludzi, że unijne instrumenty są tu skuteczniejsze niż narodowe.

Jest też polska wersja tej debaty. W naszym kraju większość społeczeństwa nadal uważa, że Polska dzięki UE szybciej się rozwija, a także rozumie, że integracja to nie tylko fundusze, lecz także bezpieczeństwo państwa oraz że unijne standardy podnoszą jakość naszego życia. Ale ludzie zaczynają pytać, czy ta sytuacja, znana nam z fazy transformacji gospodarczej i "doganiania" Zachodu trwa także teraz, kiedy już z tym Zachodem coraz częściej konkurujemy? Czy regulacje, które pozwalały nam nadrabiać dystans do bogatszych, w równym stopniu pomagają nam wchodzić na ich rynki, wyrównywać szanse, zrobić kolejny skok modernizacyjny? A może jest tak, że te regulacje na obecnym etapie utrwalają już tylko dominującą pozycję firm-championów z bogatych państw Unii? Można sądzić, że od odpowiedzi na te pytania zależeć będzie w dużym stopniu atrakcyjność projektu europejskiego w Polsce.

Wróćmy do wolności i jej innych aspektów, poza zapewnieniem poczucia "sprawstwa" i otwarciem szans na podjęcie śmiałych reform. Wolność nie ma dziś dobrej "prasy", bo jednym kojarzy się z nadmierną swobodą obyczajową rzekomo promowaną przez Brukselę, dla innych stała się symbolem niczym nieograniczonych ekscesów międzynarodowych korporacji, przed którymi coraz trudniej się bronić państwom i demokracjom. Ale wolność jest zbyt cenną wartością, by pozwalać na wykorzystywanie jej do tych jednostronnych i mylących skojarzeń. Jeżeli chcemy odbudować europejskie poczucie wspólnoty, musimy przywrócić dobre imię wolności, bez której wszelkie projekty "tożsamościowe" nie będą miały odniesienia do swobód obywatelskich. Nie stworzą instrumentów ochrony praw człowieka, lecz zaprowadzą nas do wąsko rozumianej, etnicznej definicji wspólnoty.

Doświadczenie przełomu 1989 roku może być pomocne w odzyskiwaniu europejskiej wspólnoty. Obejmowało splot aspiracji obywatelskich i narodowych, prawa człowieka i potrzeby tożsamościowe. Ale przede wszystkim stwarzało poczucie wzajemnej zależności ponad granicami i wyzwalało z narodowego narcyzmu. Kanclerz Angela Merkel opowiadała mi, jak w 1984 roku z grupą berlińskich asystentów i studentów całą noc tłukła się pociągiem do Gdańska, by w legendarnym mieście obejrzeć legendarny film legendarnego reżysera Andrzeja Wajdy pt. "Człowiek z żelaza" i – jak się wyraziła – "pooddychać wolnością". Były opozycjonista z Jeny Roland Jahn powiedział, że gdańska Solidarność symbolicznie szła z nimi, kiedy 9 pazdziernika 1989 roku demonstrowali w Lipsku. Na to wskazanie pionierskiej roli polskiego ruchu odpowiadamy, że my także z wypiekami na twarzach i nadzieją śledziliśmy enerdowskie przebudzenie i naprawdę modliliśmy się z tymi, którzy wczesną jesienią 1989 r. gromadzili się w kościele Mikołaja i na ulicach Lipska. Tak rodzi się Europa.

Te historie dają potrzebny impuls do rozmowy o tym, dlaczego należy bronić wspólnoty, jej zasad i instytucji. I wyjaśniają, dlaczego w brukselskich, często bardzo technicznych dyskusjach nie powinniśmy zapominać, że tak naprawdę chodzi tu o coś więcej. Głębszy sens integracji, ale także koszty zachowań niesolidarnych wobec innych, choćby imigrantów, powinno być łatwiej przedstawić tym, którzy pamiętają podział Europy i wszystkie tego konsekwencje.

Często nam to umyka w kryzysie, gdy Europejczyków łączy raczej "zimna bliskość", mają do siebie więcej pretensji niż zaufania, pojawiają się ostre podziały na dawców i biorców, Północ i Południe, a interesy narodowe formułowane są z większą bezpośredniością. Co jest nawet zrozumiałe, tyle że bez głębszego zakorzenienia w poczuciu wspólnoty podziały te stają się bardziej toksyczne, a zwyczajna obrona interesów przeradza w narodowy egoizm. Dlatego powinniśmy nawiązywać do integracyjnej, obywatelskiej emocji z 1989 r. Zwłaszcza w okresie, kiedy Unia Europejska zachorowała na brak uzasadnienia i pewności, że jest jeszcze potrzebna, a jej model demokracji liberalnej jest podważany – od wewnątrz i z zewnątrz.

Europa – nowe otwarcie

Po referendum w Wielkiej Brytanii pojawiła się opinia, że jest to zwiastun europejskiej kontrrewolucji i elity europejskie powinny z pokorą wyciągnąć wnioski z werdyktu pragmatycznych Wyspiarzy. Mamy do czynienia z historycznym faktem pierwszego wystąpienia z Unii i z pewnością będzie to dla niej duży wstrząs. Nikt nie kwestionuje potrzeby skoncentrowania się na źródłach niezadowolenia społeczeństw oraz przemyślenia na nowo europejskich ideałów. Ale warto też pamiętać, że o swoich słabościach Unia wiedziała aż nadto już przed referendum. Ponadto UE zrobiła naprawdę wiele, by wyjść naprzeciw Londynowi i spełnić oczekiwania społeczeństwa: zaproponowała rozwiązania, które w zasadzie powinny rozproszyć jego wątpliwości co do pozostania w Unii. Niestety tego argumentu nie używano w kampanii przedreferendalnej. Wszystko to dowodzi, że zródła nastrojów społecznych w Wielkiej Brytanii były bardziej złożone.

Jeżeli jest jakaś lekcja z Brexitu, to taka, że Unia bywa wykorzystywana jako zakładnik wewnątrzpolitycznych frustracji. Trudno więc bez ograniczeń przyjąć "uzasadnioną krytykę" Brytyjczyków, bo to by oznaczało, że akceptujemy logikę, w myśl której dla celów polityki partyjnej uprawnione jest opowiadanie bajek i pozbawione skrupułów rujnowanie wizerunku Unii Europejskiej. Ale jednocześnie Unia nie może poddać się pokusie działań odwetowych i żywić cudzymi kłopotami. Brytyjczykom należy zaoferować uczciwe negocjacje rozwodowe, które przyniosą maksymalny pożytek obu stronom. Natomiast Unię musi być stać na pozytywny program odbudowy zaufania i pewności siebie. Bez konieczności straszenia innych negatywnymi skutkami opuszczenia Wspólnoty. Dlatego teraz musi się zająć przede wszystkim ułożeniem współpracy w gronie 27 państw członkowskich.

Unia Europejska nigdy nie była tak głęboko podzielona jak obecnie. Na podział Północ-Południe na tle kryzysu finansowego nałożyły się napięcia Wschód-Zachód związane z kryzysem migracyjnym, na zwieranie szeregów w Grupie Wyszehradzkiej odpowiedziały państwa regionu Morza Śródziemnego, a szóstka członków założycieli na własną rękę zaczęła poszukiwania drogi wyjścia po referendum w Wielkiej Brytanii. Efektem tych i innych inicjatyw jest kakofonia pomysłów: od pogłębienia, poprzez elastyczną integrację, kręgi koncentryczne do tylko luźnego związku państw. W atmosferze okopywania się wokół swoich racji i obwiniania nawzajem o całe zło na kontynencie nie ma szans na sformułowanie propozycji, która mogłaby liczyć na poparcie większości. Potrzebą chwili wydaje się zatrzymanie trendu tworzenia grup o przeciwstawnych interesach. W wypracowaniu wspólnego celu muszą oczywiście aktywnie uczestniczyć politycy krajowi, przywódcy państw, ale nie wystarczy, by tworzyli tylko "oczywiste" alianse międzynarodowe – dawców albo biorców, zwolenników dyscypliny finansowej albo "poluzowania". Z tego nie będzie Europy. Umacnianiu wspólnoty lepiej służą debaty inkluzywne i sojusze państw, które potrafią się wznieść ponad zbyt oczywiste podziały.

Wzrost znaczenia Polski w ostatnich latach wynikał właśnie z pełnienia takich ról – łącznika między państwami strefy euro a pozostałymi, zwolennika dyscypliny budżetowej i śmiałych reform zaliczanego wbrew geografii do europejskiej Północy, no i przede wszystkim kraju podejmującego coraz częściej szerszą odpowiedzialność za polityki unijne w ramach "weimarskiej" współpracy z Niemcami i Francją. Także dzisiaj, w obliczu groźnych dla przyszłości podziałów, Trójkąt Weimarski miałby istotną rolę do odegrania. Można ponadto zaryzykować tezę, że tak jak przełom w stosunkach polsko-niemieckich (obchodzimy 25-lecie Traktatu!) utorował drogę do zjednoczenia Europy, tak i dziś tandem polsko-niemiecki mógłby zapobiec rysującym się na horyzoncie scenariuszom fragmentacji czy wręcz rozpadu.

Komisja Europejska proponuje na razie skupienie się na kilku projektach, które odpowiadają na najpilniejsze oczekiwania obywateli, mogą ich łączyć i tym samym sprzyjać odzyskiwaniu zaufania prze Unię. To, co dzieli, musi na razie poczekać. Niedawne orędzie przewodniczącego Komisji Junckera stanowiło zapowiedz takich niezwłocznych działań. Ludzie muszą uwierzyć, że to unijne instrumenty, efektywnie zastosowane, będą odpowiedzią na poczucie braku bezpieczeństwa wśród obywateli, wywołane terroryzmem, presją migracyjną czy niskim wzrostem gospodarczym. Bruksela liczy na szybkie uzyskanie pełnej operacyjnej sprawności przez Europejską Straż Graniczną, już postanowiono podwoić środki na program inwestycyjny. Powołanie Korpusu Solidarności młodych, jako narzędzie wsparcia na obszarach dotkniętych katastrofami, ma pokazać, że Unia jest związkiem ludzi, a nie tylko rządów. Dopiero wtedy rozmowa o wizjach i "nowym początku" może mieć w oczach obywateli sens i widoki na sukces.

Ten apel o wzmożoną aktywność jednak nie wystarczy i nie oznacza prostej kontynuacji tego, co było. Nie możemy zamykać oczu na zakwestionowanie wielu zależności, które uznawaliśmy za niepodważalne i na nich opierali nasze plany działań. Wierzyliśmy mocno w transformacyjną siłę rozszerzenia Unii, tymczasem to sąsiedzi zaczęli wywierać na nas wpływ – zamiast eksportu wartości, importowaliśmy często chaos. Zamiast utrwalania wspólnoty losu, obserwujemy załamanie się europejskiej solidarności a współzależność, która miała ograniczać konflikty, okazuje się także ich nowym źródłem (przykładem toksyczne debaty i argumentacja przywołująca krzywdy z czasów II. Wojny Światowej w ostrej fazie kryzysu finansowego w strefie euro). W tym sensie nie unikniemy przemyślenia naszych "pewników" i korekty całego projektu europejskiego. Potrzebujemy Europy trafnych odpowiedzi na nowe przyczyny niezadowolenia. Współzależność w różnych postaciach – globalizacja, europeizacja – przyniosły obok fantastycznego postępu także zupełnie nowe zagrożenia. Nie mogliśmy ich wcześniej znać, więc nie mamy na razie wystarczających narzędzi do radzenia sobie z nimi.

Można sądzić, że obecny konsens będzie się opierał na trzech elementach: zachować jak najwięcej z dorobku europejskiego, powstrzymywać dezintegrację i pogłębiać współpracę gdzie tylko możliwe. Do tej pory Unia radziła sobie z kryzysami poprzez ucieczkę do przodu. Dziś jedynym sposobem, aby pójść do przodu, wydaje się zaakceptowanie zróżnicowanych form integracji, przyzwolenia na udział grup państw w różnych projektach. Elastyczne członkostwo może powstrzymać tendencje odśrodkowe i wzmocnić spójność, choć brzmi to jak kwadratura koła. Ale chyba nie ma innej drogi, jeżeli chcemy uniknąć zredukowania UE do wąskiego jądra.

Musimy jednocześnie pamiętać, że koszty zróżnicowanej integracji mogą być wysokie. Jeżeli sprowadzi się ona do stosunków transakcyjnych, to osłabi solidarność i zaufanie, skomplikuje proces decyzyjny i w efekcie przerzuci odpowiedzialność za polityki wspólnotowe na garstkę państw członkowskich. Wiemy przecież, że wszystkie wyjątki i "wyłączenia" dla Wielkiej Brytanii doprowadziły raczej do erozji poczucia zobowiązań i wspólnoty interesów.

Unia Europejska zawsze była dylematem, "twórczym napięciem" między rolą państw członkowskich i instytucji oraz składała z rozwiązań pozornie niemożliwych. Ale, jak niedawno powiedział polski pisarz Eustachy Rylski, "żadne ludzkie przedsięwzięcie nie powiodło się tak jak zjednoczenie Europy. (…) To nie jest produkt idealny i – pocieszę malkontentów – nigdy nie będzie, ale co się dało zrobić, zostało zrobione. Tyle że w tę konstrukcję wpisana jest kruchość będąca jej naturą, nie wynaturzeniem. Nadzieja, że Unia z latami będzie krzepnąć, jest złudzeniem nawet tych, których delegowano do jej przywództwa. Ona nigdy nie okrzepnie. To delikatny balans. Z tym stworzeniem trzeba się dobrze obchodzić. W rękach rzezników lub durniów sczeźnie."

Polacy i Niemcy nie mają żadnego interesu, aby tak się stało.